

Spółdzielnia Praktyk Wywrotowych

Zbiór tekstów

Spółdzielnia Praktyk Wywrotowych

Spis treści

Przemówienie Magdaleny podczas pikiety solidarnościowej „Free Khachaturyan Sisters” (25.06.2019)	3
Przemówienie Dominiki podczas demonstracji „March In memory of George Floyd— Pamięci George’a Floyda”	4
Rewolucja 1905 r. w Łodzi	5
I	5
II	16
Przemówienie Dominiki podczas demonstracji „Nie ma miejsca na faszyzm w Krakowie” (19.08.2020)	17
Cenzura Facebooka	17
Terapia konwersyjna	18
Przemówienie Magdaleny podczas „Marszu Równości” (29.08.2020)	19
Anomalia oraz Forte Prenestino	21
Anomalia	21
Forte Prenestino	21
The Feminist and the Sex Offender	27
Le Grand Tableau antifasciste collectif	36
Tylko zjednoczone jesteśmy niezwyciężone!	37
Protesty a zakażenia	39
Marcel Szary	40

Przemówienie Magdaleny podczas pikiety solidarnościowej „Free Khachaturyan Sisters” (25.06.2019)

data: 29.06.2019, **źródło:** <https://www.facebook.com/notes/625598828108309/>

Nazywam się Magdalena Ostarzewska, jestem psychologiem. Zdecydowałam się zabrać głos podczas dzisiejszej pikiety, bo liczę, że jeśli będziemy mówić głośno o przemocach wobec kobiet, to wreszcie osoby odpowiedzialne za stanowanie prawa nas usłyszają i zrozumieją.

Bez względu na to o jakim kraju jest mowa – czy jest to Polska, Rosja, czy Stany Zjednoczone, statystyki dotyczące przemocy domowej mówią jednoznacznie – najczęściej ofiarami przemocy są kobiety i dzieci. Jest jednak coś o czym statystyki nie mówią, ale wiedzą o tym wszyscy sojusznicy i sojuszniczki kobiet. Krzywda doznana w ramach przemocy domowej czy gwałtu nie kończy się kiedy sprawca przestaje bić, gwałcić, poniżać, zabierać pieniądze.

Kobiety, które były ofiarami przemocy seksualnej, tak jak siostry Chaczaturian, mogą odczuwać jej skutki aż w pięciu obszarach funkcjonowania. Są to nadmierne pobudzenie lub niepokój w sferze fizycznej, lęki, obniżenie nastroju, niska samoocena w sferze emocjonalnej. I uwaga: 94% kobiet cierpiących na napady paniki było kiedyś ofiarami przemocy seksualnej! To nie wszystko. Ofiary przemocy często cierpią z powodu problemów z koncentracją i natrętnymi myślami, natomiast konsekwencjami w sferze zachowania są agresja, zachowania antyspołeczne i nadużywanie substancji psychoaktywnych.

Wszystkie objawy, które wymieniłam stanowią odzwierciedlenie objawów jakie daje Zespół Stresu Pourazowego. Tak, dokładnie ten sam, na który cierpią żołnierze, gdy wracają z wojen. A jednak osoby powracające z wojen nie są wtórnie wiktymizowane z powodu stresu pourazowego, przeżycie wojny jako żołnierz to w oczach społeczeństwa chwała. Dlaczego zatem przeżycie wieloletniej przemocy domowej, gdzie napięcie okrucieństwa jest porównywalne z tym jakiego doświadczają żołnierze to powód do wstydu? Tak nie powinno być, to musi się zmienić.

I jeszcze jedno. Żeby wiedzieć jakiego spustoszenia dokonuje w ofierze przemoc domowa nie trzeba być psychologiem. Nie trzeba być lekarzem, ani pracownikiem socjalnym. Wystarczy po prostu mieć empatię. Sprawa sióstr Chaczaturian to sprawdzian z empatii dla rosyjskich służb społecznych. Zaliczyłyśmy go już my, będąc dziś tutaj, zaliczyły wszystkie dziewczyny organizujące pikietę solidarnościową, zaliczyli go już sąsiedzi sióstr alarmując służby o sytuacji w domu Chaczaturian. Wtedy jednak nikt nie podjął się pomocy im. Termin poprawkowy dzieje się teraz.

Przemówienie Dominiki podczas demonstracji „March In memory of George Floyd— Pamięci George’a Floyda”

data: 08.06.2020, **źródło:** <https://www.facebook.com/notes/347366749667336/>

Słyszeliście i słyszałyście o 13. poprawce do konstytucji USA? To poprawka, która rzekomo zniosła niewolnictwo w Stanach. Rzekomo, bo przecież wiemy, że prawo stanowione funkcjonuje przede wszystkim w dwóch wymiarach: po pierwsze: jest pretekstem do przemocy i wyzysku dokonywanych na grupach dyskryminowanych, najbiedniejszych i wykluczanych; po drugie: jest po prostu zwykłą fikcją, tworzącą iluzję życia w bezpiecznym i wolnym świecie.

Żyjemy w kapitalizmie, który potrafi obejść każde prawo, nieważne jak bardzo chciałoby ono nas ochronić. W Stanach Zjednoczonych przez ostatnie kilkadziesiąt lat liczba osób zamkniętych w więzieniach stale wzrasta. Od kilkuset tysięcy osób w latach 70. do ponad 2 mln obecnie. Czy powodem takiego stanu faktycznego jest większa liczba popełnianych przestępstw? A może większa ilość czyhających zagrożeń ze strony obywateli i obywaterek USA? Nie, żadne z wymienionych. Powodem jest kapitalizm, który swoją żywotność czerpie przede wszystkim z wyzysku najbiedniejszych, współczesnego niewolnictwa i wykorzystywania więźniów. Co więcej, obecny w USA rasizm oraz przekonanie, że osoby czarnoskóre utożsamiane są z niebezpieczeństwem, złem i występkiem sprawiają, że bezpodstawne i przemocowe aresztowania Afroamerykanów są praktyką dokonywaną przez aparat władzy bez przerwy. Policja zamordowała Goerge’a Floyda, służąc bestialskiemu systemowi, który żąda wzrostu kapitału i konsumpcji kosztem żyć niewinnych osób.

Nie zgadzamy się na przemoc, przemoc państwa wobec nas, przemoc kapitalistów wobec pracujących, przemoc bogatych dokonywaną na biednych.

Kiedy tłumy protestują przeciwko tej przemocy, Donald Trump chowa się w schronie. Kiedy zdenerwowana na nierówności społeczność nie godzi się na panujący porządek i demonstrowa go na ulicach, bogaci siedzą przed wielkimi telewizorami w poczuciu bezpieczeństwa i komfortu oglądają te wydarzenia jak widowisko. To nie mieści nam się w głowach, te nierówności, które widać gołym okiem, a wmawia się nam, że one nie istnieją. Nie musimy patrzeć w telewizor czy internet, żeby je dostrzec. W czasie epidemii ulice Krakowa opustoszały – mieszkańcy i mieszkanki zamknęli się w domach, turyści wyjechali. W przestrzeni miasta widoczne najbardziej były osoby bezdomne. Kobiety żyjące w przemocowych związkach były narażone na dużo częstszą przemoc ze strony oprawcy. Tysiące dzieci żyjące w rodzinach o niskich dochodach, w problemowych środowiskach, niezdolne było do uczestnictwa w zdalnej edukacji. Kto się tymi grupami zainteresował? Władza? Policja? Prezesa korporacji? Wcale nie.

Nierówności są, a wina za ich istnienie leży tylko i wyłącznie po stronie tych, którym zachciało się władzy i pieniędzy. My ich nie chcemy. Zależy nam na równości, samopomocy i godnych warunkach do realizacji swoich potrzeb. Potrzeb niezwiązanych z dzikim rynkiem kapitalizmu i nakręcaną, nawet w czasie kryzysu, konsumpcją.

Chcemy godnie żyć i móc oddychać.

Rewolucja 1905 r. w Łodzi

data: 21.06.2020, **źródło:** www.facebook.com

I

Łódź jako miasto dość młode, nie posiada utartej w świadomości Polaków historii. To nie tutaj powstał najstarszy polski uniwersytet, tutaj też nigdy nie odpierano najazdu Szwedów ani Tatarów, a w czasie II wojny światowej nie działały tu tak potężne struktury podziemnego państwa, jak w miastach Generalnej Guberni. Historia Łodzi nie „skleja się” po prostu z dziejami reszty kraju i z tym, co można przeczytać w podręcznikach: kiedy w Wilnie i w Krakowie dumano nad tym, jaka ma być przyszła Polska, Łódź przechodziła intensywną rewolucję przemysłową. Kiedy „biali” i „czerwoni” kłócili się o to, czy osłabiona wojną krymską Rosja da się zaskoczyć zbrojnej walce, tu wybuchał właśnie potężny bunt tkaczy, sprowokowany następstwami wojny secesyjnej w USA.

Strajki, demonstracje i protesty robotnicze na ulicach Łodzi, choć odnosiły się czasem do narodowych haseł, nie weszły jednak do kanonu historii. Ich uczestnicy pozostali w dużej mierze anonimowi, nawet w czasach rządów pozornie „robotniczej” władzy. Przetrwała pamięć o fabrykantach zamieszkujących ekstrawaganckie pałace i tworzących przemysłowe imperia, ale nie pamięć o tych, którzy to wszystko zbudowali. Którzy swoją ciężką pracą sprawili, że miasto o rozmiarach małej wsi urosło szybciej od Nowego Jorku, a którzy nie doczekali się z tego powodu żadnych wymiernych korzyści.

Turystyczny marketing miasta i kliwne opowieści lokalnych przewodników nie pozwalają zrozumieć fenomenu i prawdziwej natury reymontowskiej „Ziemi Obiecanej”. Historia zapomniała nawet, że sam tytuł tej powieści to ironia i zrobiła z tego określenia slogan mitotwórczy. Pod płaszczykiem eklektycznych dekoracji kamienic i innych pomników fabrykanckich fortun kryje się opowieść o walce o godność. Nie tyle „narodową”, co po prostu ludzką.

Jedna z tych walk, choć skończyła się tragicznie dla wielu jej uczestników, przelała czarę goryczy, a samo jej wspomnienie na długo wzbudziło strach w głowach tych, którzy uważali, że godność ludzką można deptać do woli. Mówi się, że choć cała rewolucja 1905 roku była zrywem zbyt kruchym i zbyt niepewnym by doprowadzić do trwałej zmiany, to echa tego, co zdarzyło się wtedy w Łodzi, pobrzmiwały na jej ulicach jeszcze przez dziesięciolecia. I dziś, 115 lat później, wracają do nas w ten czerwcowy dzień.

Żeby zrozumieć to lepiej, trzeba nakreślić chociaż w skrócie kontekst. Łódź, gdy za zgodą Sejmu Królestwa Polskiego w 1820 roku została wybrana na lokalizację kluczowego ośrodka przemysłu lekkiego w Kongresówce, była zapyziałym miasteczkiem, kilka razy mniejszym od odległych wtedy Pabianic. Szybka akcja osadnicza zorientowana na uprawę lnu i budowę pierwszych ręcznych zakładów sukienniczych niemal podwoiła jej populację, a po sprowadzeniu do miasta pierwszej maszyny parowej w 1838 roku i budowie przez Ludwika Geyera pierwszej mechanicznej fabryki, jej rozrost postępował w tempie wykładniczym. Korzystne warunki wykupu ziemi, symboliczne podatki i niska cena siły roboczej zaowoco-

wały ekstremalnie szybkim rozwojem miasta i powstawaniem tysięcy nowych miejsc pracy. Ogromny rynek zbytu na tkaninę w Cesarstwie Rosyjskim gwarantował rentowność biznesu, więc w miejsce jednej upadającej fabryki powstawało średnio pięć nowych. Na początku XX wieku liczba ludności miasta znów się podwoiła – z ponad 250 do 400 tysięcy.

Na szybkim wzroście skorzystali jednak nieliczni: głównie fabrykanci, dyrektorzy, udziałowcy i kadra kierownicza. Kruchymi ściankami wciąż rosnącej bańki były całe rzesze pracowników najemnych – głównie kobiet – zatrudnionych w przędzalniach, tkalniach, farbiarniach czy wykańczalniach. Pracujących często po 12 lub nawet 14 godzin dziennie i zarabiających akurat tyle, by wystarczało na jedzenie (zwykle chude śledzie, podroby, licha wołowina i kasza gryczana czy mąka na knedle) i komorne w jednej z brzydszych czynszowych kamienic pozbawionych łazienek. Choć i to ostatnie było luksusem, bo jeszcze w czasach wczesnej PRL masa robotników gnieździła się w wielorodzinnych drewniakach.

Praca przy krośnie czy obrabiarce była męcząca, hałas maszyn powodował trwałe uszkodzenia słuchu, a napaści na tle seksualnym ze strony majstrów (jak wspomina Marta Madejska) nie należały do rzadkości. Nie było urlopów ani zwolnień innych niż te, których udzielał wspaniałomyślnie fabrykant na swoich zasadach. Niektórzy z nich – jak Izrael Poznński – uważali nawet swojego czasu, że wolna niedziela jest zbędnym luksusem i dodatkowym kosztem dla fabryki.

Tylko najbogatsi fabrykanci, tacy jak Karol Scheibler, mogli pozwolić sobie na zabawę w filantropów: przeznaczać nadmiar gotówki na budowę teatrów i kościołów, fundować przytułki, szpitale i łaźnie miejskie, albo sponsorować dzieciom wyjazdy kolonijne. Zresztą i oni nie byli do tego wcale chętni: działalnościami dobroczynnymi zajmowały się najczęściej ich żony. Ci, którzy stawiali robotnikom mieszkania lub fundowali szkoły, traktowali to bardziej jak narzędzie związania pracownika z zakładem i zapewnienia sobie jego lojalności. Szkoła np. Scheiblera była dwuklasowa i oprócz zajęć z pisania i czytania wdrażano tam uczniów do przyszłej pracy w przędzalni. Rodziny bowiem i tak często wysyłały dzieci w wieku szkolnym do pracy – przez to możliwości awansu społecznego dla klasy robotniczej były praktycznie żadne.

Można było próbować walki i oporu w imię poprawy własnej sytuacji, i próbowano go nie raz, pomimo ciągłej inwigilacji fabrykanckich szpicli, donosicielstwa majstrów, czy konfliktów narodowościowych zręcznie podsycanych przez carską Ochranę (antysemicki bębenek był podbijany prawie zawsze, gdy dochodziło do większych manifestacji, by podzielić polską i żydowską społeczność robotniczą). Już przed 1905 rokiem wybuchły dwa duże bunty – wspomniany już bunt tkaczy z 1861 roku i tzw. bunt łódzki w roku 1892. Oba zostały stłumione krwawo przez carskie wojsko, ale nie był to wyjątek: sami fabrykanci na co dzień korzystali z „dobrotliwej pomocy” oddziałów kozackich, które pacyfikowały wszystkie lokalne strajki i wystąpienia pracowników. Zdarzało się, że do protestujących strzelano, lub rozdeptywano ich kopytami galopujących po hali fabrycznej koni. To ostatnie zdarzyło się na przykład w fabryce Juliusza Kunitzera, ważnego bohatera tej opowieści.

18 czerwca 1905 roku odbyła się manifestacja w pobliżu Lasu Łagiewnickiego z udziałem polskich i żydowskich robotników fabrycznych. Powracający z niej uczestnicy zostali otoczeni przez oddział carskiego wojska. Część z nich zginęła. Ich pogrzeb odbył się 21

czerwca, ale tego samego dnia ulicami przeszedł już kolejny pochód, w proteście przeciw działaniom policji, która miała po cichu pochować dwie ofiary łagiewnickiej obławy. Sytuacja była napięta, bo strajki w fabrykach wstrząsały Łodzią już od stycznia, zaledwie w kilka dni po masakrze robotników w Petersburgu. Najwięksi w tym czasie fabrykanci – Karol Scheibler Jr, Teodor Heinzel i Juliusz Kunitzer – ogłosili lokaut.

Władza nie zamierzała dyskutować z manifestantami i ogłosiła, że zgromadzenie jest nielegalne. Wściekły tłum nie chciał się rozejść, więc polecono otworzyć do niego ogień. Na ulicach wybuchła panika i chaos. 21 osób zginęło od kul na miejscu. Demonstranci, wspierani przez zakonspirowane komórki organizacji socjalistycznych, potraktowali to jak deklarację wojny. Zgodnie z wcześniejszymi deklaracjami działaczy PPS, ogłoszono strajk powszechny.

22 czerwca na Piotrkowską i inne ulice Łodzi wysypało się mrowie ludzi. Nieuzbrojeni, niezorganizowani i niewyszkoleni robotnicy wchodzili w ostre konfrontacje z próbującymi opanować sytuację żołnierzami. W dzień później masowa ruchawka zamieniła się w regularne walki uliczne. Tak wybuchło to, co historia nazywa dziś powstaniem łódzkim.

Tylko mała część robotników miała broń, ale wojsko strzelało do wszystkich. Ulice ogarnął chaos: atakowano państwowe instytucje, rozpoczęło się stawianie barykad (łącznie było ich około stu) budowanych ze wszystkiego, co akurat znalazło się pod ręką. Znoszono beczki, wozy, skrzynie, zniszczone słupy telegraficzne, czy wyposażenie sklepów.

Za dnia udało się zmusić wojsko do chwilowego odwrotu, ale pod wieczór pułki kawalerii i piechoty przypuściły zmasowany atak na pozycje robotników. Tylko tego dnia mogło zginąć ponad 160 osób. Następnego dnia, 23 czerwca, padły ostatnie barykady. Jeden z większych punktów oporu znajdował się na rogu ulic Wschodniej i Południowej. Do dziś ta druga nosi nazwę... Rewolucji 1905 roku.

25 czerwca, mimo stłumienia powstania, ogłoszono w Łodzi stan wojenny. Ogniska rewolucji w całej dawnej Kongresówce i Cesarstwie Rosyjskim wybuchały aż do 1907 roku – łódzcy robotnicy, mimo wielkiego zagrożenia i masowych represji, wciąż ponawiali akcje strajkowe. Łącznie w całym zrywie wzięło udział więcej osób niż w powstaniach listopadowym i styczniowym razem wziętych (!). Oprócz bojówek dużych organizacji politycznych, takich jak Bund czy OB PPS, w akcje strajkowe, sabotażowe, czy obronne angażowali się spontanicznie sami robotnicy, czy uczniowie szkół. Jedni domagali się przede wszystkim niepodległości Polski lub chociaż przywrócenia autonomii Królestwa Polskiego, drudzy – zaprzestania rusyfikacji i zmiany polityki władz, ale większość z nich miała na uwadze przede wszystkim swój własny, pracowniczy interes: żądano 8-godzinnego dnia pracy, ustanowienia płacy minimalnej, podwyższenia dniówek i powołania powszechnych Kas Chorych.

Fabrykanccy „łodzermensche” byli uważani za wrogów równych Carowi. Jeden z nich, Juliusz Kunitzer, znany z bezwzględnych pacyfikacji strajków, został zastrzelony w tramwaju. Mimo stłumienia powstania czerwcowego, na właścicieli fabryk padł blady strach. Zgodzili się nawet na obniżenie wymiaru pracy do 10 godzin i podwyższenie pensji. Jeszcze przez kilka lat wielu z nich musiało często oglądać się za siebie.

Ruch rewolucyjny jako całość uległ rozdrobnieniu. Jego polityczne cele były bardzo szerokie i często rozbieżne, stąd po początkowym entuzjazmie doszło do podziałów w jego łonie. Narodowe Zjednoczenie Robotników o endeckiej proveniencji sprytnie podsycalo antysemickie nastroje wśród polskich robotników, wykorzystując retorykę „walki klasowej” jako przykrywkę dla walki narodowej. Pomogła im w tym wieloletnia praca nad krzewieniem nacjonalistycznych postaw wśród mieszkańców dawnej Kongresówki, a także fakt stłumienia wpływów SDKPiL przez bardziej pro-niepodległościową Polską Partię Socjalistyczną, która przesunęła uwagę opinii publicznej w stronę kwestii polskiej. Między członkami NZR i PPS wybuchają walki, zdarzają się wzajemne zabójstwa. Między tym wszystkim lawiruje o wiele bardziej radykalny, anarchistyczny „Internacjonal”. Do 1907 roku dochodzi do wielu aktów wandalizmu, rozbojów i kradzieży, a także prowokacji ze strony władz, ułatwiających wzięcie na cel działaczy politycznych i obwinienie ich w propagandzie za wybuch buntu.

Postulat 8-godzinnego dnia pracy zostaje zapomniany, lecz nie na długo: jeszcze przed manifestem rządu Ignacego Daszyńskiego z 1918 roku, w którym wzięto go na sztandary wraz z chociażby prawem wyborczym kobiet, to robotnicy, działacze komitetów fabrycznych i Rad Delegatów Robotniczych wbrew rządowej administracji (a stawiała ona opór również po wprowadzeniu prawnych regulacji) samemu wprowadzają nowe porządki, które zostaną później prawnie zatwierdzone przez dekret Piłsudskiego z 23 listopada.

Pensje łódzkich robotników rosną na pewien czas, jednak „zbija” je okres dekonunktury po 1907 roku. Wciąż dochodzi do tłumienia strajków, jednak zdarzają się również mediacje. Władze zezwalają na wprowadzenie polskiego języka do szkół i powołanie pierwszej prywatnej polskiej szkoły średniej – dziś łodzianie znają ją jako I LO im. Mikołaja Kopernika.

Pomimo rozmycia samych rewolucyjnych idei, odwaga łódzkich robotników wyznaczyła im zupełnie nową pozycję we współczesnej historii: od teraz było już wiadomo, że z ich sprzeciwem będzie się trzeba liczyć. W późniejszych latach działacze związani z PPS nie raz rządili miastem, a jeden z nich – Bronisław Ziemięcki – w czasie swojej prezydentury otwarcie poparł tzw. strajk włókniarzy, co kosztowało go utratę stanowiska.

Aleksy Rzewski – pierwszy prezydent Łodzi z ramienia PPS i weteran walk o niepodległość – uczcił pamięć rewolucjonistów kolumną, postawioną w parku, który dziś znamy jako park na Zdrowiu. Wokół niej pochowano część uczestników tych dramatycznych wydarzeń. W 1939 roku hitlerowcy wysadzili pomnik.

PRL próbował spłycić pamięć o Rewolucji 1905 roku, a pomnik postawiony przez miejskie władze w latach '70 w miejscu dawnej kolumny, nazwano „pomnikiem czynu rewolucyjnego”, na cześć wieloletniej walki robotniczej o rzekomo dozgonną przyjaźń polsko-radziecką. Dopiero jakiś czas temu, z inicjatywy lokalnych społeczników, udało się „oczyścić” pomnik z elementów nie nawiązujących wprost do wydarzeń z 1905 roku i przywrócić temu miejscu pierwotne znaczenie. Od tamtej pory rozmaite osoby raz do roku składają tam znicze i kwiaty w hołdzie tym, którzy za odrobinę godności ludzkiej zapłacili najwyższą cenę.



Budowa barykady w czasie walk proletariatu łódzkiego w czerwcu 1905 r.



Rok 1905. Zgromadzenie robotników z fabryki Poznańskiego na ul. Ogrodowej w Łodzi.



Demonstracja na ulicach łódzkich w 1906 r.



Fotografia robotników przy bielniku Kopischa. Fot. Eliaz Stumman



Zdjęcie zrobione najprawdopodobniej w fabryce Scheiblera. Widać na nim kobiecą część załogi w wieku dziecięcym oraz nastoletnim.



Tutaj męska część dziecięcych i nastoletnich pracowników z fabryki Scheiblera.



Zdjęcie zrobione zostało na terenie więzienia przy ul. Długiej (teraz Gdańska), w miejscu do przeprowadzania egzekucji – z tyłu widzimy szubienicę. Ten groteskowo wyglądający otyły jegomość po środku to Aleksander Modzelewski zwany "Grubym", naczelnik więzienia przy Długiej. Znany był ze swojego wyjątkowego okrucieństwa i bezwzględności wobec więźniów. Na zdjęciu otoczony jest grupą skazańców i prowokatorów. „W gazetach socjalistycznych pisano, że przymusowe zdjęcie ze szpiclami i katem to „celowe zohydzenie i dyskredytowanie ludzi idei”. Na uwagę zasługuje też fakt, że siedzący po lewej stronie chłopak, to Edward Dłużewski, członek bojówki PPS oraz późniejszy współzałożyciel Grupy Rewolucjonistów Mścicieli. Opis innych obecnych na zdjęciu tutaj: [\[\[http://rewolucja1905.pl/szubienica-na-dlugie\]\]](http://rewolucja1905.pl/szubienica-na-dlugie)rewolucja1905.pl

II

Jak pisaliśmy w poprzedniej notce, 23 czerwca 1905 roku padła ostatnia barykada na froncie spontanicznego powstania robotniczego w Łodzi.

Przebieg walk rewolucyjnych opisywali ich naoczni świadkowie. Julian Tuwim w swoich wspomnieniach pisał:

„A w mieście słychać było od czasu do czasu strzały, gromadziły się tłumy, chodziły po ulicach patrole. I oto z tych czasów pamiętam parę scen. Pierwsza – to jakiś upiorny czarny wieczór na ulicy Piotrkowskiej przy Andrzeja. W poprzek szyn leży przewrócony tramwaj, dokoła rojowisko ludzi, słuchających płomiennego przemówienia. Nad nimi wisi ciemna trwoga i łopoczą czerwone sztandary... Wrzawa, okrzyki, zamęt. I nagle salwa i straszny krzyk, popłoch, panika, ucieczka, wystrzały, suchy trzask magazynów karabinowych, a potem pustka – i kilku zabitych robotników. Druga salwa – rudy kozak, cwałujący po trotuarze – dogonił młodego ślusarza w granatowej bluzie. Ten ledwo zdążył ręce podnieść do góry, jak zwałił się od kuli rewolwerowej rozwścieczonego kozaka ze srebrnym kolczykiem w uchu.”

Do tego samego obrazu – nigdy nie uwiecznionego na żadnym zdjęciu – odwołuje się futurystyczny poeta i łódzki agitator PPS Yerzy Yanowski w swoim wierszu „Tram w popszek ulicy”.



Zdjęcie: Laski Diffusion / EAST NEWS

Przemówienie Dominiki podczas demonstracji „Nie ma miejsca na faszyzm w Krakowie” (19.08.2020)

data: 19.08.2020, **źródło:** <https://www.facebook.com/notes/642964016394078/>

Organizatorzy zgromadzenia, które odbywa się zaraz obok nazywają nas: tęczowymi bojówkarzami, tęczowymi chuliganami, mówią o tęczowej indoktrynacji i tak dalej. Biorąc pod uwagę fakt, że w najprostszym ujęciu tęcza jest symbolem równości, akceptacji i różnorodności – to nie brzmi to tak źle. Faszystowski reżim chce ugrzecznic wszystkich z nas, ujednolicić i wzbudzać chory strach na inność. Dlatego nie będziemy grzeczni i grzeczne, wręcz przeciwnie. Dzisiaj wulgarnie, głośno i po chuligańsku chcemy wykrzyczeć i zakomunikować, że nie zgadzamy się na szczucie, przemoc i nazywanie nas ideologią. Ideologią to zachłysnęliście się Wy, ideologią faszystowską. W Katowicach piątkowa faszystowska demonstracja nazywa się „STOP LGBT – nie oddamy im Polski”. Uwaga, mam dla Was newsa ostatnich miesięcy: NIE CHCEMY wam zabierać żadnej Polski. Chcemy żyć w poczuciu równości i akceptacji, nie bać się coming outu w rodzinie, szkole czy pracy, chcemy móc zakładać rodziny lub nie, chcemy się całować w przestrzeni publicznej albo nie, chcemy chodzić z kimś za rękę – tudzież nie. Chcemy po prostu żyć i nie musimy zastanawiać się nad tym, jak będziecie nas chcieli za to ukarać. Chcemy żyć w społecznościach, w których nasza orientacja nie będzie tematem do rozmów, dyskusji, kłótni czy gorącej wymiany zdań. Tego chcemy. Polska to abstrakcja, którą sobie przywłaszczyliście – natomiast społeczność LGBT+ to konkretni ludzie, których doprowadzacie do załamania, których zaszczuwacie i nie dajecie nam żyć.

Myślicie, że wszystko wiecie lepiej, że wizja świata, w którą tak bardzo wierzycie jest jedyną możliwą, chociaż nie macie żadnych argumentów na poparcie jej zasadności. Waszej wizji świata należy stawiać opór, bo opiera się na dyskryminacji, przemocy i przyzwoleniu na nienawiść. Robicie wszystko, żeby nie dać nam spokoju, wzbudzać poczucie winy i wstyd. Nie zgadzamy się na to. Wstydić powinniście się wy, że krzywdzicie ludzi. Walcie się i dajcie spokój, bo ile jeszcze czasu mamy tłumaczyć oczywistości.

Cenzura Facebooka

data: 21.08.2020, **źródło:** www.facebook.com

„Definicje przemocy nie są neutralne. To, w jaki sposób Facebook robi to obecnie, legitymizuje [...] policyjne morderstwa, [...] eksmisje, porwania i więzienie milionów; legitymizuje zrzucanie bomb na ludność cywilną, tak długo jak agresorem jest oficjalnie uznany rząd; »przemocą« staje się natomiast uniemożliwienie białym suprematystom zaatakowania tłumu, albo odrzucenie w stronę policji gazu łzawiącego, który wystrzeliła. Uciszenie tych, którzy chcą chronić swoje społeczności przed instytucjonalną i suprematystyczną

przemocą jest świadomą decyzją normalizującą przemoc tak długo, jak posługują się nią ci, którzy posiadają instytucjonalną władzę”¹.

Facebook postanowił zmienić swoją politykę cenzury i w imię „porządku publicznego” oraz walki ze „wspieraniem przemocy” ściągnął w pierwszym rzucie ponad 980 grup, 520 stron oraz 160 reklam². Tym razem nie są to tylko i wyłącznie paramilitarne bojówki skrajnej prawicy w stylu Boogaloo³, czy teorii spiskowców spod znaku QANON; tym razem za cel wzięto sobie oprócz tego strony antyfaszystowskie i anarchistyczne. Jest to oczywisty efekt poddańczego stosunku wobec gabinetu Donalda Trumpa⁴ i jego obrzydliwej polityki oczerniania antyfaszyzmu i anarchizmu. Spadły m.in. duże i znane CrimethInc, Enough is Enough, czy It’s Going Down. Nie usunięto żadnych stron „poważnych” polityków i partii, odpowiedzialnych za głód, nędzę, wojny, prześladowania, ludobójstwa, więzienia, destrukcję środowiska, nawoływanie do przemocy itp. Liberalnie traktowany „porządek publiczny” zakłada bowiem normalizację tego wszystkiego i demonizację jakichkolwiek prób sprzeciwu.

Wszystkie usunięte i poblokowane strony na ten moment najprawdopodobniej dotyczyły Stanów Zjednoczonych, ale można się domyślać, że zmiany dotrą niedługo do Polski. Sytuacja ta powinna dać niektórym trochę do myślenia. Użyteczność Facebooka dla rozpowszechniania anarchistycznych idei od wielu lat się zmniejsza i chyba już nadszedł czas, by coraz więcej osób i grup poszukiwało alternatywnych sposobów komunikacji. Sami zaczęliśmy już pracować nad archiwum naszych treści, planujemy również poszerzenie naszej internetowej widoczności.

Przy okazji chcemy zareklamować zaprzyjaźnioną inicjatywę o nazwie Szmer. Jak piszą sami twórcy: „Szmer.info jest eksperymentalną wersją serwisu informacyjnego budowanego na bazie tzw. agregatora linków, to znaczy serwisu takiego jak Reddit czy jego tania lokalna kopia: wykop”.

Sprawdźcie: szmer.info

Terapia konwersyjna

data: 30.08.2020, **źródło:** www.facebook.com

Kościół Katolicki nareszcie przyznał, że już od dawna myśli nad stworzeniem pseudo-poradni zdrowia psychicznego, w których stosowane będą terapie konwersyjne. Pomysł, a także jego uzasadnienie widoczne w dokumencie: „Postulat takich poradni stoi w oczywistej sprzeczności z oficjalnymi opiniami obowiązującymi w kręgach LGBT+, ze stanowiskami uważanymi za naukowe” jasno wskazuje na to, że nad dokumentem nie pracowała, żadna osoba posiadająca dyplom psychologa lub psychoterapeuty, a sam pomysł utworzenia takich poradni korzysta z furtki jaką polski ustawodawca zostawił dla wszelkiego rodzaju

¹ pl.crimethinc.com

² about.fb.com

³ O nieudolności Facebooka w zwalczaniu skrajnej prawicy: www.techtransparencyproject.org

⁴ theintercept.com

szarlatanerii – w Polsce nie istnieje ustawa o zawodzie psychologa, a gabinet psychoterapii wciąż otworzyć może każdy.

Aby móc rozpocząć pracę terapeutyczną konieczne jest postawienie diagnozy, poza diagnozą mocnych i słabych stron osoby zgłaszającej się do poradni, zebrania wywiadu dotyczącego środowiska z jakiego pochodzi, tego czy i na jakie wsparcie od bliskich może liczyć konieczne jest także postawienie tzw. diagnozy nozologicznej, czyli wskazanie tego z jakim problemem konkretnie zmagają się dana osoba i nazwanie go. W tym celu należy odnieść się do obowiązującej klasyfikacji zaburzeń psychicznych, w Polsce jest to klasyfikacja ICD-10, ani w niej, ani w żadnej klasyfikacji chorób psychicznych na świecie nie wymieniana jest orientacji seksualnej jako jednostki chorobowej.

Owszem, do poradni zdrowia psychicznego trafiają osoby przeżywające trudności w związku ze swoją orientacją seksualną, mówimy wtedy o orientacji seksualnej, która jest egodystoniczna, to znaczy, że stoi ona w sprzeczności z tym czego dana osoba oczekiwaby od siebie, czego oczekiwaby od niej rodzina, polskie społeczeństwo. Bardzo często problemami pojawiającymi się w następstwie braku akceptacji swojej orientacji seksualnej są problemy z uzależnieniami, czy depresja. Jednak i wtedy leczenie ukierunkowane jest na walkę z depresją, czy uzależnieniem, a nie orientacją seksualną, w procesie terapeutycznym podejmuje się wspólnie z pacjentem wysiłki w celu zaakceptowania swojej orientacji. Tutaj zapewne domorośli katoliccy psychologowie podniosą larum, mówiąc o tym, że to właśnie jest konwersja. Nic bardziej mylnego, gdyby depresja wywołana była u danej osoby brakiem akceptacji własnego ciała, psycholog pracowałby z pacjentem nad zaakceptowaniem go, gdyby była wywołana tym, że syn lub córka nie spełnia wyśrubowanych oczekiwań rodziców, praca skupiałaby się na tym, aby osoba zaczęła spełniać własne oczekiwania, a nie wszystkich dookoła.

Terapia konwersyjna, nazywana też reparatorną, przysparza osobie uczestniczącej w niej więcej złego niż dobrego i powinna trafić tam, gdzie ustawienia rodzinne Berta Heltingera – na śmietnik historii. Po pierwsze takie oddziaływanie „terapeutyczne” pogłębia egodystoniczność orientacji seksualnej pacjenta, po drugie korzysta z prostacko rozumianych metod behawioralnych, jednym z częściej stosowanych sposobów „leczenia” (choć należałoby powiedzieć rozchorowania) pacjenta jest wzbudzanie w nim popędu, a następnie prezentowanie mu bodźców awersyjnych, na przykład wyświetlanie nieprzyjemnych obrazów, uruchamianie głośnych i nieprzyjemnych dźwięków, czy rażenie prądem. W konsekwencji zamiast skutecznej terapii efektem jest utworzenie perwersji seksualnej w pacjencie, popęd pozostaje, ale po kilku takich sesjach zaczyna kojarzyć się z bólem.

Przemówienie Magdaleny podczas „Marszu Równości” (29.08.2020)

data: 29.08.2020, **źródło:** www.facebook.com

Cześć Tęczowy Krakowie!

Zanim przejdę do swojego przemówienia, pomyślałam, że skorzystam z szansy do tego, że mam mikrofon i powiem coś od serca. Przed ostatnią demonstracją antyfaszystowską w Krakowie, obawiałam się o to, co może się zdarzyć. Czy nas zaatakują? Czy będą zatrzymywania? Wiem, że nie byłam sama i że dziś na pewno są z nami osoby, które również się boją. Chcę z tego miejsca powiedzieć, że mamy prawo się bać, nie ma niczego złego w strachu, ważne jest co z tym strachem robimy. Dlatego dziś jestem w służbie porządkowej, do której przyłączyłam się, żeby ten strach przełamać. I mam wielką nadzieję, że na następnym marszu równości zobaczę i was w tych służbach.

A teraz do rzeczy: mam mówić o faszyzmie i chciałabym żeby to było proste, żeby mogła wyciągnąć rękę, wskazać chłopców stojących po drugiej stronie Rynku i powiedzieć „to jest faszyzm!”. Ale niestety to nie byłaby cała prawda. Faszyzm nie daje się zredukować tylko do jakichś osób, jest obecny cały czas w społeczeństwach w formie mikropraktyk. Był z nami już w szkole, kiedy uczono nas, że lepiej jest ze sobą rywalizować, aniżeli współpracować, był w mediach mówiących, że amerykański sen się spełni, musisz tylko dorobić się bez względu na koszty i bez względu na innych, był w kościele, kiedy ksiądz podczas kazania mówił kto jest, a kto nie jest normalną rodziną, był w domach wszystkich tych dzieci, które doświadczały przemocy, ale nikt nie przyszedł im z pomocą. Faszyzm był i jest z nami wszędzie tam, gdzie istnieje kult siły, a w Polsce mamy go po kokardę.

Podczas jednej z ostatnich homofobicznych demonstracji w Warszawie, nabuzowany chłopiec prawicy Krzysztof Bosak, krzyczał do zebranych kontrdemonstrantów: „to jest ciemnota, to jest chamstwo, reprezentujecie niższą cywilizację, prymitywniejszą formę życia społecznego”. Na takie słowa należy odpowiedzieć. O czym marzą ci, którzy są samozwańcami „obrońcami cywilizacji”? Jakiej cywilizacji bronią? Czy bronią skrajnych, globalnych nierówności majątkowych i politycznych, do których doprowadziła ta ich cywilizacja? Czy bronią segregacji ludzi według zmyślonych kategorii, do czego doprowadziła ta ich cywilizacja? Czy bronią wyniszczenia rdzennych kultur i języków w imię państw narodowych, do czego doprowadziła ta ich cywilizacja? Czy bronią niepotrzebnych wojen i ludobójstw, do których doprowadziła ta ich cywilizacja? Czy na pewno chcemy takiej cywilizacji? Prawda jest taka, że zarówno cywilizacja, jak i wyklęte przez nią barbarzyństwo to dwie strony tej samej monety. To nie są monolity. Nie macie monopolu na cywilizację i jest przynajmniej jedna rzecz, która nas łączy – każda ze stron wybiórczo podchodzi do tradycji i tych elementów cywilizacji i barbarzyństwa, które chce zachować. Nie zgrywajcie więc świętoszków, tradycjonalistów i obrońców – my przynajmniej niczego nie udajemy.

Jeżeli naprawdę mielibyśmy nawet zostać „neobarbarzyńcami”, jak nazwała nas zaślepiona nienawiścią małopolska kuratorka oświaty, to mówimy wprost: Ta wasza cywilizacja – cywilizacja wyzysku, prześladowania, wojen, segregacji – właśnie mija, wali się w gruzach. A my w najmniejszym stopniu nie boimy się ruin, ponieważ potrafimy także budować. To my niesiemy ze sobą nowy świat – tu, w naszych sercach.

Anomalia oraz Forte Prenestino

data: 10-11.09.2020, **źródło:** www.facebook.com

Anomalia

Mieliśmy niedawno okazję odwiedzić naszych przyjaciół-anarchistów w Rzymie. Być może któraś z osób czytająca nasz fanpage planuje wybrać się kiedyś do Rzymu, dlatego postanowiliśmy opisać dwa ciekawe miejsca, które możecie tam odwiedzić. Dziś napiszmy o pierwszym z nich. To księgarnia, biblioteka, a zarazem anarchistyczne centrum dokumentacji „Anomalia”. Znajdziecie je w robotniczej i lewicowej dzielnicy San Lorenzo, przy ulicy dei Campani 73.

Początkowo obie inicjatywy – księgarnia i archiwum – działały samodzielnie, jednak po 1981 roku podjęto decyzję o przeniesieniu Centrum Dokumentacji Anarchistycznej z Turynu do Rzymu i połączeniu go z księgarnią. Samo Centrum Dokumentacji powstało w połowie lat 70 z inicjatywy części członków i członkiń Koła Nauk Społecznych im. E. Reclusa, aby zapobiec rozproszeniu dokumentów, doświadczeń ruchów i inicjatyw anarchistycznych i wolnościowych.

Obecnie w Centrum znajdziecie ponad 10 tys. (!) materiałów, książek, plakatów i innych dokumentów związanych z działalnością ruchu anarchistycznego.

W zbiorach znajdziecie między innymi plakat solidarnościowy z 1977 roku autorstwa Dario Fo z czasów jego aktywności w Soccorso Rosso Militante (Czerwona Pomoc), organizacji zajmującej się zapewnieniem pomocy prawnej dla robotników i działaczy politycznych. Na plakacie widnieje popularny anarchistyczny slogan „Ten śmiech was pogrzebie”.

Tuż przy wejściu do księgarni znajdziecie z kolei inny ciekawy plakat, autorstwa feministycznej grupy Donne Insubordinate (Niepodległe Kobiety). Oryginalnie powstał w Turynie w 1978 roku, widnieje na nim napis: „Ogłaszamy, że jesteśmy permanentnie w ciąży, i że pewnego dnia urodzimy potwora, mutanta, wszystko co was przeraża, ponieważ naszym pragnieniem jest zniszczenie waszego porządku”.

Anomalia nie ma swoich profili w mediach społecznościowych, ma za to swoją stronę internetową: www.libreriaanomalia.org/. Jeśli chcecie zamówić od nich reprodukcję któregoś z plakatów lub książki możecie to zrobić mailowo. Wysyłają również do Polski.

Forte Prenestino

Wczoraj pisaliśmy o Libreria Anomalia, jednym z miejsc, które naszym zdaniem warto odwiedzić w Rzymie. Link do tego wpisu znajdziecie w komentarzu pod postem. Dziś mamy przyjemność przedstawić Wam Forte Prenestino, ogromne centrum społeczne znajdujące się w XIX wiecznym forcie. Forte Prenestino znajdziecie w dzielnicy Centocelle, przy ulicy Federico Delpino 187.

Fort przejęto 1 maja 1986 roku, w jego murach znajdują się: galeria, przestrzeń kinowa i teatralna, ciemnia, pracownie sitodruku, malarstwa, rzeźbiarstwa i stolarstwa, siłownia,



Wnętrze księgarni Anomalia



Wnętrze archiwum Centrum Dokumentacji Anarchistycznej



Plakat grupy Donne Insubordinate



Plakat autorstwa Dario Fo



Szyld

bar, pracownia tatuażu i piercingu, salon fryzjerski, warsztat rowerowy, sale prób dla zespołów, plac zabaw dla dzieci, herbaciarnia, biblioteka, a także przestrzeń mieszkalna. To wszystko miało szansę się tam zmieścić, dlatego że cały obiekt liczy aż 13 hektarów (!), co czyni Forte Prenestino największym centrum społecznym w Europie.

Jeśli też chcecie zagubić się w labiryncie korytarzy Forte Prenestino koniecznie odwiedźcie jeden z organizowanych tam festiwali, choćby Święto nie-pracy, które odbywa się 1 maja, czy Enotica, czyli festiwal wina. Bieżące wydarzenia możecie śledzić na fanpage'u: Eventi CSOA Forte Prenestino, w ciągu roku na pewno nie zabraknie doskonałych setów DJskich, czy rockowych i punkowych, a nawet jazzowych koncertów.



The Feminist and the Sex Offender

data: 17.09.2020, **źródło:** www.facebook.com

Dziś kolejna propozycja czytelnicza, co prawda w języku angielskim i w zagranicznym kontekście prawno-społecznym, ale warta próby przeniesienia na kontekst lokalny.















The Feminist and the Sex Offender: Confronting Sexual Harm, Ending State Violence (Feministka i przestępca seksualny: konfrontacja z seksualną krzywdą i zakończenie państwowej przemocy) to praca dwóch badaczek feministycznych, Judith Levine i Eriki R. Meiners. W oparciu o zbiór wywiadów, doświadczeń i materiałów (ze szczególnym uwzględnieniem sytuacji grup najbardziej wykluczanych) książka ma poszerzyć wyobraźnię tak zwanego „feminizmu abolicjonistycznego” (opowiadającego się np. przeciwko więzieniom, czy policji) o przemianę tego, jak radzimy sobie z przemocą seksualną w naszych społeczeństwach.

Levine i Meiners występują tym samym przeciwko „karceralnemu feminizmowi”, który opiera swoje rozumienie zjawiska przemocy seksualnej na języku prawno-moralnym („wina”, „ofiara”, „przestępca”, „kara”...), przysłaniając jednocześnie całą rzeczywistość społeczną. W konsekwencji przez pryzmat prawa, sądu, więzienia i ubezwłasnowolnienia stara się tym problemom zaradzić. Jak mówi Meiners: „Terminologia prawa karnego nie pomaga nam odpowiedzieć na całą gamę poważnych pytań: Do czego doszło? Jakie historie/genealogie doprowadziły do konkretnego czynu? Z jakimi relacjami mamy do czynienia? I co najważniejsze – w jaki sposób możemy odpowiedzieć zbiorowo na sytuację; jak możemy wyciągnąć odpowiedzialność od osoby, która wyrządziła krzywdę i jednocześnie odpowiedzieć na potrzeby osoby skrzywdzonej? Jak możemy zapewnić, by do krzywdy nie doszło po raz kolejny? Język, którym posługują się ruchy skoncentrowane na odpowiedzialności społecznej (community accountability) i sprawiedliwości transformacyjnej⁵ (transformative justice) czyni te kwestie bardziej skomplikowanymi, ponieważ ludzkie relacje [...] są skomplikowane. Odejście od systemu prawa karnego ze swoim zaciemniającym wszystko językiem jest ruchem w stronę budowy silniejszych i bezpieczniejszych społeczności”.

Podstawowy wywód można ująć następująco: problem przemocy seksualnej w ramach prawnych zostaje uproszczony w sposób szkodliwy dla każdej ze stron, karanie sprawców widziane jest jako zadośćuczynienie, bądź zemsta dla ofiar, na których potrzeby system prawny nie odpowiada. Jednocześnie wyrokiem zwalnia się z odpowiedzialności środowiska, w których te osoby dorastały i żyją. Dodatkowo kara może być nieadekwatna i zupełnie nieefektywna, ale legitymizowana prawem – taki układ nie tylko powiększa frustrację i ból, ale również odbiera wpływ potencjalnym działaniom oddolnym. Kwestia przemocy seksualnej, najczęściej dotyczącej osoby w naszym społeczeństwie nieuprzywilejowanej, staje się tym samym kolejną cegiełką systemu przemysłu więziennego. Do tego dochodzą jeszcze inne problemy, takie jak medykalizacji przestępców, czy kryminalizacja sekspracy i osób niecisłheteronormatywnych (o tym jak wiąże się te kwestie w omawiany problem możecie przeczytać w linkowanym wywiadzie). Przywrócenie sprawczości, ale i odpowiedzialności społecznościom, w którym dzieją się te problemy zamiast odgórnego policyjnego nadzoru, na który nie ma się wpływu, byłoby dla autorek właściwym kierunkiem rozwoju społecznego.

⁵ Termin niestety nie funkcjonuje w tym sensie w języku polskim.

Le Grand Tableau antifasciste collectif

data: 13.10.2020, **źródło:** www.facebook.com

Mija właśnie sześćdziesiąt lat od namalowania głośnego obrazu „Le Grand Tableau antifasciste collectif” („Wielki kolektywny obraz antyfaszystowski”), stworzonego jesienią 1960 r. przez grupę artystów sprzeciwiających się prowadzonej przez Francję imperialnej wojnie w Algierii. Tłem tej inicjatywy były protesty środowisk lewicowych sprzeciwiających się tej napaści. W 1958 r. dziennikarz i aktywista Henri Alleg opublikował we Francji swoją książkę – „La Question” – z przedmową Sartre’a, w której opisał tortury trwające w Algierze, gdzie on sam został zatrzymany i aresztowany przez spadochroniarzy francuskiego generała Massu. Wiosną 1960 r. ruch antywojenny przybrał na sile, wspierany przez Komitet ds. Dżamila Boupacha, w obronie działacza algierskiego aresztowanego i torturowanego w Algierze przez francuskich spadochroniarzy. W tym samym roku opracowano „Deklarację o prawie do nieposłuszeństwa w wojnie algierskiej”, szerzej znaną jako „Manifest 121”, apel podpisany początkowo przez 121 intelektualistów we Francji, opowiadający się za wojskową niesubordynacją i końcem wojny algierskiej.

W tych okolicznościach, z inicjatywy francuskiego anarchisty i malarza Jeana-Jacquesa Lebel, powstał ekspresjonistyczny wielkoformatowy obraz, o wysokości pięciu metrów i szerokości sześciu, namalowany przez Labela, Włochów Enrico Baja, Roberto Crippę, Gianiego Dove, Antonio Recalcati i Islandczyka Erró. W ramach działań podjętych przez Jeana-Jacquesa Lebel i jego krewnych przeciwko wojnie algierskiej, torturom i rasizmowi, obraz był eksponowany najpierw w Paryżu i Wenecji w 1960 r., a rok później w galerii Brera w Mediolanie, gdzie pokazywany był jednocześnie z „Flux de Sharpeville asexuée” autorstwa Erró, ukazującym masakrę czarnych robotników w ogarniętej apartheidem Południowej Afryce. Zorganizowana pod hasłem antykolonializmu, wystawa w Mediolanie zgromadziła dzieła około czterdziestu artystów, takich jak César, Lucio Fontana, Raymond Hains, Roberto Matta, Henri Michaux, Robert Rauschenberg, Jean Tinguely i Cy Twombly. Ale obecni byli też też sygnatariusze „Manifestu 121”, tacy jak Maurice Blanchot, Michel Leiris, Alain Resnais, Nathalie Sarraute czy Jean-Paul Sartre.

Zaledwie dziesięć dni po otwarciu wystawy, „Le Grand Tableau antifasciste collectif” i „Flux de Sharpeville asexuée” zostały skonfiskowane za obrażanie „honoru i prestiżu papieża Jana XXIII” oraz „obrazę religii państwowej”. To gest włoskiej chrześcijańskiej demokracji w kierunku de Gaulle’a. Jean-Jacques Lebel został zatrzymany w areszcie policyjnym, a w jego obronie uruchomiono petycję, podpisaną m.in. przez Michelangela Antonioniego, Federica Felliniego, Alberta Moravię i Giorgia Strehlera.

Tak gwałtowne reperkusje świadczą o wywrotowym potencjale dzieła, jego antytotitarnej i antykolonialnej wymowy, ale też stwarzają dodatkowy kontekst odczytania pracy. Piętnaście lat po zwycięstwie nad faszyzmem rządu Francji i Włoch udowadniają, że swastyka umieszczona na obrazie przez Crippę ma swoje głębokie uzasadnienie. Zaciekłość włoskiej administracji państwowej w zwalczaniu pracy i jej twórców brała się również stąd, że krytyki ze strony malarzy nie uniknęła włoska chrześcijańska demokracja lat 60., mocno powiązana przecież z administracją państwową. Na płótnie Label umieścił postać kardy-

nała Ottavianiego, przedstawiciela ultrakonserwatywnej frakcji Kościoła, obok niego widnieje ironiczny napis „Moralność”. Centralną postacią obrazu jest kobieta z rozerwanymi trzewiami, stojąca na kształt kolumny zwieńczonej słowem „Wolność” – co odnosi się zarówno do cynizmu praktykującej tortury republikańskiej Francji, jak i walki Algierczyków o wyzwolenie spod okupacji. Symbol jest tym bardziej wymowny, że bezpośrednio nawiązuje do gwałtu na algierskiej bojownicze Djamil Boupasze, dokonany przez francuskich spadochroniarzy.

Ale poza jego wymową historyczną i polityczną wartość tego dzieła zasadza się na tym, że niejako syntezuje on epokę artystyczną, którą tamto pokolenie artystyczne było naznaczone. Autorzy czerpią z ówczesnej awangardy: surrealizmu, neodadaizmu, abstrakcyjnego ekspresjonizmu. Krytycy dostrzegają wpływy Pollocka i Picassa.

Sześćdziesiąt lat po namalowaniu „Wielkiego kolektywnego obrazu antyfaszystowskiego” jest on w zasadzie nie mniej aktualny – w dobie kolejnych wojen, szalejących nacjonalizmów, imperialnej przemocy i kolonialnej ekspansji, która tylko zmieniła metody działania. (Opis obrazu przytaczamy za kilkoma źródłami, m.in. za esejem Fadili Yahou, historyczki sztuki z paryskiej Sorbony).

Tylko zjednoczone jesteśmy niezwyciężone!

data: 01.11.2020, **źródło:** www.facebook.com

Od ponad tygodnia w całej Polsce trwają protesty. Dzień w dzień wychodzimy na ulicę, by okazać nasze niezadowolenie. Czy jednak pamiętamy jeszcze, z czego wziął się nasz głos oburzenia? Trwa wojna. Ale czy pamiętamy, o co walczymy? Hasło „jebać PiS”, które rozlega się na ulicach setek miast w Polsce, to chwytliwe hasło. Ale przecież nie o PiS tak naprawdę tu chodzi.

Tydzień temu wyszliśmy na ulicę dlatego, że po raz kolejny politycy i księża wtrącają się w nasze życia i chcą gmerać przy naszych ciałach. Wyszliśmy przeciwko zarozumiałym elitom, które przekonane są, że mają prawo sprawować nad nami kontrolę. Wszyliśmy przeciwko nim – a nie po to, by pomóc zbić kapitał polityczny tej czy innej partii. Krzyczymy „jebać PiS”, tak jakby tylko w tej partii znajdowali się mężczyźni, którzy chcą położyć łapy na naszych ciałach. Ale tak nie jest. Grono pohukujących groźnie samców zebrało się już od lewa do prawa – i już kombinują, jak decydować o nas bez nas. Ale nie godzimy się na to! To nasze ciała i nasz wybór. Nie dajmy się nabrać na teatr, który odgrywają przed nami wszyscy ci kolesie w garniturach. Deklarują, że są po naszej stronie, ale tak naprawdę ich jedynym celem jest pouczać nas: pouczać nas co do taktyki, jaką możemy stosować, hasła, jakie możemy wygłaszać, postulatów, jakie możemy formułować. Odgrywają rolę naszych sojuszników, ale chodzi im tylko o to, aby narzucić nam swoje zasady. Aby raz jeszcze objąć nas swoją kontrolą i jeszcze raz umożliwić Kościołowi zachowanie jego władzy i przywilejów. Dostyc już tego. Nie potrzebujemy ich fałszywej życzliwości i obłudnych porad. A jedyna wygrana, jaka nas interesuje, to wygrana na naszych zasadach i osiągnięcie naszych



celów. I nic nas to nie obchodzi, że wydają im się zbyt radykalne. Wolność kobiet zawsze będzie dla nich zbyt radykalna.

Zebrałyśmy się tu przecież nie po to, by ci na górze, ci, którzy raz po raz pokazują, że nie widzą w nas ludzi, mogli wymienić się stołkami. Tym bardziej nie zebrałyśmy się tu, aby do koryta mogła się dopchać nowa banda. Jesteśmy tu dziś, tak jak byliśmy wczoraj i każdego poprzedniego dnia, dlatego, że chcemy wolności wyboru dla wszystkich osób, które mają macicę. Nie mówię „kobiet”, ale właśnie „wszystkich osób, które mają macicę”. To nie pierwsza ogólnopolska fala protestów w tym roku. Raptem parę tygodni temu spotykałyśmy się na ulicach miast żądając równych praw dla osób LGBT. Sprawa uwięzienia Margot poruszyła nas wszystkie. Czy już zapomnieliśmy o tamtej walce? Dziś walczymy przecież o to samo: o prawo do swobodnego decydowania o własnym ciele i własnym życiu. A jednak w czasie demonstracji często zapominamy o osobach, które mają macicę, ale nie utożsamiają się z płcią żeńską. Nie tylko ignorujemy ich potrzeby, ale nawet sięgamy po transfobiczne hasła. Dosyć już tego. Jeśli ta rewolucja ma się udać, to musi być też rewolucją w sferze języka. Dosyć już sugerowania, że Bosak albo Kaczyński są homoseksualni. Nie ma nic złego w byciu homoseksualnym i nie na tym polega problem z Bosakiem i Kaczyńskim. Dosyć już mówienia o tym, że kobieta powinna mieć prawo usunąć dziecko. To nie są dzieci, tylko zarodki lub płody. Dosyć już przejmowania języka naszych przeciwników. Dosyć puszczania z głośników Cypisa, obrzydliwego typu, który nagrywa kawałki o gwałceniu pijanych dziewczyn. Zebrałyśmy się tu dziś, tak jak we wszystkich poprzednich dniach, nie przeciwko jednemu PiSowi, ale przeciwko powszechnej mizoginii. A tym, czego dziś potrzebujemy jest język siostrzeństwa i solidarności. „Kiedy państwo mnie nie chroni moje siostry będę bronić” – jestem tu po to, żeby krzyczeć i słyszeć takie hasła. Jestem tu dla moich sióstr, przyjaciółek i wszystkich innych osób, które mają macicę. A nie po to, żeby jedna banda przytulonych do Kościoła mizoginów zastąpiła inną.

Przede wszystkim jestem tu dziś dla tych z was, których nie stać na to, żeby wyjechać za granicę i tam zrobić sobie legalną aborcję. I tych, których nie stać na to, aby wynająć sobie opiekunkę do dzieci. Kobiety z elit, celebrytki i córki polityków, lubią nam prawić morały mówiąc, że też czasem rodzą niepełnosprawne dzieci, że gotowe są je urodzić. Zapominają jednak dodać, że nie będą się nim zajmować same, że zatrudnią sobie do pomocy pięć czy dziesięć osób, które nie są tak dobrze usytuowane jak one. Że nie będą musiały poświęcić życia i kariery na opiekę, na którą będą od państwa dostawały jałmużnę, która nawet nie starczy na przetrwanie od pierwszego do pierwszego. Mamy już dosyć pieprzenia celebrytek i polityczek, które nigdy nie doświadczyły ubóstwa czy trudów samotnego wychowywania dzieci. Nie wyszłyśmy na ulicę po to, żeby poprawić jakość życia elit. Wyszłyśmy na ulicę, aby poprawić jakość życia zwykłych obywaterek. „Nigdy nie będziesz szła sama” – to jest moje hasło, bo słyszeć w nim troskę o każdą z nas.

Protesty a zakażenia

data: 05.11.2020, **źródło:** www.facebook.com

Rządzący lubują się ostatnimi czasy w oskarżaniu protestujących osób o postępujący wzrost zakażeń. Celem tego szczucia jest wyciszenie protestów oraz – powtarzając sytuację z marca i kwietnia – budowanie poparcia dla swoich autorytarnych działań na gruncie strachu, paniki i braku społecznego zaufania. Z oczywistych względów pomijają to, że przez ostatnie miesiące trąbiono o pokonaniu pandemii. Wtedy priorytetem i obywatelskim obowiązkiem było tłumne stawienie się na wybory. W swoim przekazie pomijają również to ile pieniędzy poszło w kanał, ponieważ chciano wspomóc swoich ludzi, albo jak szastano publicznymi pieniędzmi na dostawców broni i drukowanie kart wyborczych Sasina. Nie dajcie sobie wmówić, że to wy jesteście winne i winni! Wstępne modelowania z USA, gdzie osoby biorące udział w protestach Black Lives Matter oskarżano dokładnie o to samo, wskazują, że protesty nie mogły w znaczący sposób wpłynąć na zachorowania⁶. Głównie ze względu na to, że podczas demonstracji noszono maseczki i odbywały się one w przestrzeniach otwartych. Podobne modelowania rozpoczęto w Polsce i już padły one ofiarą manipulacji premiera Morawieckiego oraz prasy. Jak piszą w oświadczeniu naukowcy z Interdyscyplinarnego Centrum Modelowania Uniwersytetu Warszawskiego: „W związku z informacjami medialnymi dotyczącymi wpływu aktualnie trwających protestów na rozwój epidemii COVID-19 zespół modelowania epidemiologicznego ICM UW informuje, że w symulacjach założono dwa poziomy skuteczności wprowadzenia stref żółtej i czerwonej na terytorium całego kraju, co przekłada się na prognozowane liczby stwierdzonych przypadków.

W obecnym stadium rozwoju modelu nie jesteśmy metodologicznie przygotowani, aby uwzględnić w sposób odpowiedzialny tego typu zgromadzenia jako odrębny czynnik.

W związku z powyższym nieuprawnione jest stwierdzenie, że z modelu ICM UW wynika, iż protesty uliczne mogą zwiększyć liczbę stwierdzonych przypadków z 25 tys. na 31 tys.”⁷.

W obecnym kryzysie pandemicznym zachęca się nas z jednej strony do „walki z wirusem”, a z drugiej strony do „uspokojenia” w sprawie zaostreżenia prawa antyaborcyjnego. „Jedność narodowa”, o której jeszcze chwilę temu mówili i rządzący, i opozycja, znaczy tyle co „posłuszeństwo”. My odpowiadamy, że należy wywrócić tę kolejność! Przede wszystkim musimy walczyć z rządzącymi, których obchodzą tylko sondaże wyborcze, a wobec epidemii wesprzeć pracownice i pracowników opieki zdrowotnej oraz wdrożyć mechanizmy radykalnej redystrybucji i pomocy wzajemnej.

Marcel Szary

data: 02.04.2020, **źródło:** <https://www.facebook.com/espewu/posts/1348893822177325>

W zeszły wtorek, 30 marca minęło 11 lat od śmierci Marcela Szarego, robotnika i związkowca, czołowego działacza Inicjatywy Pracowniczej. Człowieka, który nie zgodził się na życie na kolanach.

⁶ www.healthline.com

⁷ www.onet.pl

Urodzony w roku 1964, działalność związkową w NSZZ Solidarność rozpoczął już jako 20 letni chłopak, absolwent szkoły zawodowej przy poznańskim Ceglorsu. Mimo młodego wieku już wtedy imponował starszym robociarzom swoim uporem i bezkompromisowością w walce o prawa pracownicze. Wyzbywszy się złudzeń co do tego w jakim kierunku zaczęła zmierzać Solidarność, w 2004 roku współtworzył OZZ Inicjatywa Pracownicza. Na początku głównie po to, by dopominać się o prawa pracowników swojego macierzystego zakładu im. Hipolita Cegielskiego w Poznaniu. Od 1996 roku fabryka była stopniowo wyprzedawana i rozkładana na mniejsze spółki, co wiązało się z masowymi zwolnieniami i obniżkami płac. Szary przypominał kierownictwu zakładu o sięgającej 1956 roku tradycji "płyty". Sama płyta to sporych rozmiarów podest odlany z żeliwa, służący za bazę przy pomiarach elementów maszyn. Położona w centrum zakładu, była dogodnym miejscem na pracownicze masówki. Kiedy padała informacja o kolejnych obniżkach płac, czy konieczności dorabiania do normalnej stawki w nadgodzinach, w odpowiedzi padało "płyta jutro o 9:00!", na plecy w białych koszulkach spływał zimny pot. Szary wchodził i przemawiał, a umiał to robić wspaniale, mimo niepozornej aparycji jego charyzma i wściekłość trafiały bardzo dobrze do kolegów z załogi. Za takie wiece i "nielegalne" strajki był niejednokrotnie skazywany przez sąd. Przecież zakład traci, kiedy maszyny stoją. W 2007 zdiagnozowano u niego białaczkę, przez trzy lata walczył na przemian z nią i wyzyskiwaczami z Cegielskiego. Niestety wojna na dwa fronty okazała się dla niego zbyt trudna, we wtorek 30 marca, 2010 roku Marcel zmarł. Nawet leżąc w szpitalnym łóżku namawiał opiekujące się nim pielęgniarki do organizacji.

Pozostawił po sobie ukochanego syna, żonę i związek Inicjatywa Pracownicza, który do dziś wspiera pracownice i pracowników w walce o należne prawa i godziwe wynagrodzenie, ostatnio na przykład w podwrocławskim Amazonie.

Przyszło mu żyć w czasach bardzo dziwnych i trudnych dla polskiego robotnika. Na początku drogi Marcela jego głównym przeciwnikiem była władza, sama nazywająca się "ludową", z robotnikami na czerwonych sztandarach i milicyjną pałką w ręku. Później trafił do rzeczywistości gdzie pojęcia takie jak klasa czy związki zawodowe nazywane były "relikami komunizmu", a praca stała się dostępnym dla wybranych towarem luksusowym. Obecnie, możemy być świadkami początku zmiany sposobu myślenia o tych sprawach przez młode pokolenie polskich pracowników i pracownic. Zapomniane przez 30 lat neoliberalnej indoktrynacji ideały znów zyskują na popularności. Zawdzięczamy to tym, którzy nawet w najczarniejszych czasach nie zgodzili się na oddanie pola w pozornie przegranej walce. Zawdzięczamy to Marcelowi Szaremu.



Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Spółdzielnia Praktyk Wywrotowych
Spółdzielnia Praktyk Wywrotowych
Zbiór tekstów

pl.anarchistlibraries.net